

Lesław Pytka

Śmierć - jako ambiwalencja, wykluczenie i nadzieja...

Resocjalizacja Polska (Polish Journal of Social Rehabilitation) 2, 309-323

2011

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Lesław Pytka*

Śmierć – jako ambiwalencja, wykluczenie, i nadzieja...

O śmierci, któż stępi twój oścień, jaki balsam złagodzi jad twego żądła! W jaki sposób pozbyć się lęku przed śmiercią, jak go opanować, jak z nim żyć? Tym zadaniem trudzą się mędrcy, szamani, bogowie, filozofowie, wariaci, poeci, mistycy i zwykli śmiertelnicy, od początku świata. A jednocześnie, paradoksalnie, tylko śmiertelni mogą osiągnąć dojrzałość. Bez ciśnienia śmierci „nie chciałoby się” nam podejmować żadnego trudu, a zwłaszcza trudu przemiany i dojrzewania. Nieśmiertelni nic nie muszą i nie oni osiągają mądrość...

Jadwiga Wais *Dwa światy*

Ambiwalencja śmierci

Śmierć, jako pojęcie kulturowo znaczące, występuje w kontekście innych pojęć związanych ze sferą tabu i świętości, takich jak: Bóg (bogowie) czas, miłość, rozum. Nie są to zwykle słowa, choć przecież zdarzały i zdarzają się w codziennej konwersacji setek pokoleń ludzi z rozmaitych kręgów cywilizacyjnych. Paradoksalnie zaczynam od śmierci, która jest końcem (finałem), ale i początkiem czegoś innego, nowego. Tu przytoczyć można dość bogate metafory i znane powiedzenia ilustrujące rozmaite intuicje na temat życia i śmierci: „aby żyć prawdziwie, trzeba najpierw umrzeć”, nie zakiełkuje żadna roślina, gdy nasienie jej nie obumrze w glebie. Śmierć i życie to rewers i awers tego samego medalu: Byt i Nicość. Śmierć wydaje się nieodłączną towarzyszką życia. Samo życie niekiedy bywa definiowane jako istnienie czegoś, co może być uśmiercone, co „...zdarza się raz. Raz na zawsze i tyle”¹.

Wszyscy ludzie są śmiertelni, ale trudno nam uwierzyć w naszą osobistą śmierć. Gdyby nie śmierć jako fakt biologiczny, nie byłoby potrzeby uruchamiania rozmaitych systemów obronnych i kompensacyjnych unieważniających lub neutralizujących naszą śmierć. Znacznie łatwiej myśleć o śmierciach cudzych. Oswajanie ze śmiercią jako nieuchronnością egzystencjalną odbywa się od zarania dzieciństwa, choćby w postaci lęku separacyjnego dziecka na zniknięcie choćby na chwilę jego matki z pola percepcji. W każdym akcie oddzielenia dziecka od matki zawarte są początki samodzielnego życia dziecka i groźby jego śmierci. Ba, nawet zwykły sen,

* Prof. dr hab. Lesław Pytka, Uniwersytet Warszawski, Pedagogium WSNS w Warszawie

¹ L. Pytka. *Mój jednorazowy świat*. W: *Luskanie chwil*. Warszawa, Wyd. Pedagogium 2010, s. 75.

w który zapada dziecko lub człowiek dorosły, wyłączając tym samym świadome funkcje psychiczne, może być potraktowany jako rodzaj „odwracalnej” śmierci. Sen nieprzypadkowo nazywany bywa bratem śmierci. Oddalenie, wyjazd, separacja na dłużej, to także odmiana umierania dla tego, co tu i teraz. „Wyjechać, to jakby trochę umrzeć!” – zerwać więzy to także dla wielu oznacza śmierć lub destruktywną dysfunkcję albo śmierć poprzednich form istnienia, tak jak ma to miejsce w przypadku zerwania pępowiny noworodka z matką. Płód staje się dzieckiem, jako ciąża w matce przestaje istnieć, pojawia się, rodzi nowa forma istnienia – kontynuacja czegoś, czego już zasadniczo nie ma. Przychodzi tu na myśl metafora larwy i motyla. Kontynuacja życia jest zachowana, ale w morfologicznie odmiennej postaci, rzucenie powłoki to koniec dla larwy, ale początek życia motyla. A przecież motyl to zupełnie jakościowo coś innego niż larwa. Roślina wyrastająca z obumarłego ziarna, jakościowo także jest odmienną formą istnienia.

Co decyduje o tożsamości rozmaitych form życia tego samego osobnika? Pamięć? Ale jaka? Trudno udzielić jednoznacznej odpowiedzi.

Oscylujemy ciągle między buntem i afirmacją śmierci, między starymi freudowskimi siłami Erosa i Thanatosa. Siły życia i śmierci od samego początku były i są ze sobą powiązane. Nie chodzi tylko o metaforę, że miłość i śmierć sprzęgają się w przyrodniczym tańcu „samolubnych genów”. Idzie o to, że śmierć jest zaprogramowana już na poziomie komórkowym, a nie tkankowym czy jeszcze wyższym.

Umieramy, ponieważ umierają nasze komórki – tak niby banalnie twierdzi William R. Clark, profesor immunologii, autor książki *Płeć i śmierć* (w oryginale: *Sex and the Origins of Death*)². Wyodrębnia on co najmniej dwa rodzaje śmierci komórkowej. Warto na wstępie zacytować jego pełniejszą wypowiedź na temat śmierci biologicznej i jej istoty jako faktu przyrodniczego: [...] *Pod rządami DNA każda komórka somatyczna organizmu będzie się starzeć i w końcu umrze. Nazwano to programowaną śmiercią. Komórka, która zdola uniknąć przypadkowej śmierci, i tak zostanie zmuszona do samobójstwa – do wykonania na sobie egzekucji, znanej jako programowana śmierć komórki albo apoptoza. Najczęściej dzieje się tak, gdy uszkodzenia jej DNA przekroczą dopuszczalny poziom. Ale śmierć organizmu prawie nigdy nie jest skumulowanym skutkiem śmierci kolejnych komórek somatycznych [...]. W miarę jak kolejne komórki popełniają apoptozę, konieczne do życia narządy – nerki, płuca czy wątroba – zaczynają niedomagać wskutek strat komórkowych i prędzej czy później serce przestaje pracować. Umieranie zaczyna wtedy przebiegać w przyspieszonym tempie. Pozbawione dostarczanych przez krew substancji odżywczych i tlenu, pozostałe komórki w ciągu kilku minut umrą gwałtowną śmiercią nekrotyczną. Pierwsze umrą komórki mózgu; reszta wkrótce po nich*³. Tak lakonicznie rzecz ujmując, przebiega śmierć organizmu z punktu widzenia biologii. Chciałoby się tutaj powiedzieć,

² W.R. Clark. *Płeć i śmierć* (tłum. A. Alichniewicz, A. Szcześnie). Warszawa, PIW 2000.

³ Tamże, s. 138.

że człowiek to nie tylko prosty, łatany worek DNA, że to znacznie coś więcej, to osobowe istnienie, samoświadome i pełne treści duchowych transcendowanie poza własną biologię ku wartościom najwyższym. Ale to już inna, humanistyczna bajka, w której mit, interpretacja i słowo nabierają odmiennych niż przyrodniczo-biologiczne znaczeń. Ale co do tego, że śmierć jest nieuchronna – zgadzają się humaniści, przyrodnicy, inżynierowie, lekarze, a nawet niesforni artyści. I to jest chyba jedyny wyraz zgodności w myśleniu i działaniu ludzi z odmiennych światów i kontekstów interpersonalnych. *Możemy pojąć śmierć, ale nie możemy zmienić prostego faktu: w szerszej perspektywie jest bez znaczenia, że niektóre z nich [komórki – przyp. L.P.] zawierają to, co nam najdroższe: naszą zdolność myślenia, odczuwania, kochania – czytania i pisania tych słów. Dla samej istoty życia, którą jest przenoszenie DNA z pokolenia na pokolenie, to tylko wściekłość i wrzask, znaczące z pewnością bardzo mało, może nic⁴.*

Refleksja ta to jakby historia mojego powolnego odchodzenia od pierwotnej wiary naszych przodków, zwątpienia w mamiącą i uwodzicielską moc sztuki, ale także wyraz coraz głębszego rozczarowania nauką i scientyzmem. To pewnego rodzaju narracja o „straconych złudzeniach” humanisty. Mały bilans życia.

Eschatologia a śmierć

Po przejściu licznych zawirowań poznawczo-emocjonalnych śmiem twierdzić, być może ryzykownie i brawurowo, że większość znanych mi religii i wyznań, zaistniała w kulturze ogólnoludzkiej tylko dlatego, że człowiek odkrył swą śmiertelność, własną skończoność i ograniczoność biologiczną. Faktu tego uznać nie chciał (jako gatunek), dopóki nie wymyślił mechanizmów redukujących lęk przed ostatecznym niebytem, póki nie znalazł dróg wyjścia z egzystencjalnego impasu. Pomogły mu w tym, jakby powiedział Erich Fromm, „rozum i wyobraźnia”, będące jednocześnie jego błogosławieństwem i przekleństwem. Rozum wytworzył naukę, technologie szczegółowe i medycynę, w których poszukujemy środków zaradczych i paliatywnych w obliczu śmierci. Wyobraźnia poszła w kierunku serca, stworzyła światy wirtualnej sztuki, religii, nieokiełznanej refleksji filozoficznej i parafilozoficznej osławiającej ten pierwotny „lęk i drżenie” naszych praojców, wygnanych z epistemologicznego raju.

Jednakże w naszym europejskim kręgu kulturowym z zagadnieniem śmierci i jej unieważnieniem najczęściej, jak mi się wydaje, spotykamy się poprzez wyuczoną optykę religijną, odwołująca się do transcendencji (wyjścia poza tu i teraz) i transgresji, przekroczenia czegoś, jakiejś granicy, złamania potoczności i wejścia w sferę sacrum – świętości. Można przy tym popełnić błąd, w perspektywie religijnej nazwany grzechem. A najcięższy z nich to grzech śmiertelny.

⁴ W.R. Clark. *Pleć i śmierć...*, op.cit., s. 142.

Stefan Świeżawski w *Alfabecie duchowym* pisze: *Gdy nastal jeden z najtrudniejszych okresów mojego życia – po śmierci mojej żony – jedna z najbliższych nam karmelitanek bosych przypomniała mi słowa umierającej Malej Teresy: „Nie umieram, lecz wchodzę w nowe życie”. Jest wstrząsające, jak te słowa Małej Tereski współgrają z wypowiedziami Sokratesa przed jego śmiercią, zapisanymi w sławnym Fedonie Platona⁵ i dalej nieco ten sam autor stwierdza: To, co wydaje się śmiercią, naprawdę jest dopiero pełnym życiem⁶.*

Ograniczyć się tu muszę – jak cytowany wyżej autor – do chrześcijaństwa, w którym śmierć unieważnia Chrystus, nie tylko mówiąc: *Ja jestem drogą i prawdą, i życiem* (J 14, 6), *Kto we Mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie* (J 11, 25), ale jeśli uwierzyć przekazom ewangelicznym, sam zmartwychwstaje! I ten największy cud daje nam nadzieję, że *non omnis moriar* (nie wszystek umrę) – jak to niegdyś ujął głęboko rzymski poeta Horacy⁷. Daleki byłbym od dosłowności w rozumieniu oraz w interpretacji słów Chrystusowych, najważniejsze wszak jest to, że to natchnione przesłanie daje nadzieję na „życie po życiu”, na „nowy czas po śmierci biologicznej”, której zaprzeczyć nijak niepodobna. Jedynymi warunkami zbliżającymi nas śmiertelników do życia wiecznego są: wiara, nadzieja i miłość, z których ta trzecia, zdaniem św. Pawła, zapisanym w pierwszym liście do Koryntian – jest cnotą największą (1 Kor 13, 13).

Nauki moralne Jezusa przesiąknięte są nową filozofią człowieka i Boga, stwarzają bardziej optymistyczne perspektywy w relacji Bóg – miłość – człowiek niż optyka starotestamentowa Boga zazdrosnego i mściwego, wobec nieposłuszeństwa jego nieudanych i trudnych dzieci. Wielcy prorocy, choć nie zawsze dobrze wykształceni, charyzmatyczni przywódcy religijni dawali szanse, stwarzali perspektywy, uruchamiając procesy socjalizacji religijnej we własnych społecznościach lokalnych, ale siła tkwiąca w ich wizjach rozprzestrzeniała się przecież na całe wieki i kontynenty.

Pomijam tu warstwę doktrynalną i dogmatyczną, w której ścierają się poglądy teologów i filozofów od początku chrześcijaństwa aż do chwili obecnej. Inne uboczne wątki fanatyzmu, nietolerancji religijnej nawet, tylko w obrębie chrześcijaństwa, zawieszam. Koncentruję się na istocie sprawy, czyli relacji Bóg – człowiek i na jej konsekwencjach dla problemu sformułowanego w tytule opracowania.

Liczne przykłady żywotów świętych oraz „dowody” mistyków religijnych, ich ekstazy i pełne ambiwalentnych przekazów sprawozdania ze spotkań z tym, co niewyrażalne, niepojęte i tajemnicze – świadczą o tym, że dzięki nieznanym nam procesom neurobiologicznym na bazie przeżycia religijnego – czas realny, linearny, w jego relacji z sacrum zostaje unieważniony. Co więcej, tracą znaczenie słowa, a ich nośniki energomaterialne stają się zbędne wobec Jedni, Wszeghogarniającego Bytu nazywanego Bogiem. Stany te w literaturze porównywane są do agonii, śmierci

⁵ S. Świeżawski. *Alfabet duchowy*. Kraków, Wyd. Znak 2004, s. 67.

⁶ Tamże, s. 68.

⁷ Horacy. *Pieśni*, 3, 30, 6.

klinicznej, zatrucia toksynami czy narkotykami, ale to nie przekreśla faktu ich istnienia. Wiara pozwala nie tylko na mentalne przyzwolenie istnienia „przyszłości transcendentalnej” – jakby powiedzieli Philip G. Zimbardo i John Boyd⁸ – ale czyni możliwym uczestnictwo w niej i jej przeżywanie, nawet jeśli sama idea „życia po życiu” wydaje się zupełnie irracjonalna. Tu zderzają się jakby dwa różne, nieprzystające do siebie (niekompatybilne) porządki: wiary i rozumu (*Fides et Ratio*). Dla wielu z nas aktualna jest ciągle stara maksyma Tertuliana: wierzę, bo to niedorzeczne, nie da się nijak wyrozumować (*Credo, quia absurdum*). Innych usprawiedliwia dewiza, wynikająca z myślenia życzeniowego; „każdy temu rad wierzy, czego sobie życzy” (*Quo nimis miseri volunt, hoc facile credunt*)⁹.

Pozostaje tylko kwestia wyboru, jakby powiedział Blaise Pascal. W tej perspektywie skazani jesteśmy na życie w Bogu i z Bogiem, a ten z definicji jest nieśmiertelny. A my jego dzieci, mimo grzesznej natury dzielimy z nim nieśmiertelność naszą niezwykłą duszą. Po to została wymyślona, by znaleźć się u podstaw budowy wirtualnego świata człowieka i jego kultury, mającej być źródłem radości a nie „źródłem cierpienia”, jakby chciał stary, przewrotny Sigmund Freud.

Elżbieta Sujak w mądrej książce o etapach życia kończy ją optymistycznym wyznaniem wiary, co do ostatniego stadium rozwoju człowieka: *Chciałabym, aby punktem dojścia tych rozważań mógł być obraz otwartych drzwi w głębi przestrzeni, przez które właśnie dziś się wędruje – trzeba do nich dojść, a z aktualnego miejsca nie widać, co poza nimi, ale wydaje się, że jest to przestrzeń pełna światła*¹⁰. Tej metafory właśnie, progę, drzwi, zasłony, używa wielu twórców religijnych i mówił także o tym Jan Paweł II w książce *Przekroczyć próg nadziei*¹¹ i przy innych okazjach, choćby w słynnym radomskim *Nie lękajcie się!* (Łk 2, 10), sam dał przykład niezłomnej wiary w to, co mówił do ostatnich chwil życia. Ten patos związany z ostatnim stadium życia bywa obecny nawet w piosenkach. Jedną z nich śpiewaną przez polskiego barda Seweryna Krajewskiego po osobistych dramatycznych przejściach: *Odchodzimy, zawsze sami [...] czy te drzwi są do wieczności, czy donikąd?* – stawia przecież pytanie egzystencjalne.

Religia oprócz wspomnianych wyżej funkcji nadziejotwórczych nadaje sens innym zjawiskom, przełomowym czy kryzysowym, takim jak: narodziny, wejście w relacje intymne, miłość, rozpad więzi, choroba, perspektywa śmierci. Wystarczy wspomnieć o sakramentach, które z organizmu biologicznego człowieka czynią „dziecko boże” z wszelkimi atrybutami boskości: nieprzygodności i nieśmiertelności.

Jednakże sprawa relacji Bóg – człowiek w czasach postmoderny jest bardziej skomplikowana z racji ogłoszenia przez Friedricha Nietzschego „śmierci Boga”.

⁸ P.G. Zimbardo, J. Boyd. *Paradoks czasu* (tłum. A. Cybulko, M. Zieliński; red. nauk. M. Materska). Warszawa, PWN 2009.

⁹ D. i A. Świerczyńscy. *Przysłowia w sześciu językach*. Warszawa, PWN 1996, s. 202.

¹⁰ E. Sujak. *Rozważania o ludzkim rozwoju*. Kraków, Wyd. Znak 1987, s. 276.

¹¹ Jan Paweł II. *Przekroczyć próg nadziei*. Lublin, Redakcja Wyd. Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego 1994.

Jeżeli nawet Bóg umarł, to tym bardziej dramatyczna wydaje się perspektywa śmierci człowieka. Jak podkreśla w interesującym i dyskusyjnym artykule Jan Hartman: *Jesteśmy zaiste „ostatnimi z ludzi”, w sytuacji bez wyjścia. Nie ma już nic świętego i nie będzie. Człowiek wyszedł na spotkanie swej kosmicznej samotności, wziął na siebie niemożliwe zadanie objawienia samemu sobie prawdy życia i śmierci, a także zadanie samorozgrzeszenia i samozbawienia. Słowem, zakpił sobie z samego siebie. Dodaje także w tej kwestii: Ludzka dusza, która była niegdyś świątynią wizerunku Boga, stała się galerią symboli kultury, w której rządzi moja władza sądenia, intelektualno-etyczne oraz estetyczne upodobanie. W takiej sytuacji postawiła mnie nowoczesność. A ponieważ jest to sytuacja bez wyjścia, to znaczy, że Bóg umarł naprawdę. Moje życie przestało być znakiem i naczyniem boskości. Stało się znojem przeżywania. W pocie czoła staram się wypełnić je dobrymi doświadczeniami – radości, wiedzy, miłości, wiary. Nawet w samotności człowiek nowoczesny wybiera „przeżycie religijne”, radosne wzruszenie, tłumiąc w sobie bojaźń i drzenie. Rządzi nim bowiem imperatyw humanizmu – pochwały człowieka i piękna jego przeżyć. Kazano nam żyć pięknie i sensownie, w miłości i przyjaźni z wolnymi i szczęśliwymi bliźnimi¹².*

W polemicznym do Jana Hartmana artykule abp Józef Zyciński, nie zgadzając się z tezami swego interlokutora, stwierdza między innymi, że *śmierć Boga i konanie człowieka okazują się bardzo bliskie¹³*, jeśli spojrzeć na to zagadnienie z perspektywy nietzscheańskiej, artykułowanej w jego *Wiedzy radosnej¹⁴*. Wiadomo jednak z drugiej strony, że choroby, kryzysy i śmierć to nieodłączny składnik ludzkiego bytowania, który wbrew radosnym utopiom i marzeniom samorealizującego, samouświęcającego się człowieka, skazują go na jeszcze głębszą bezradność i samotność. Niejednokrotnie pokazywano jego dramat, jego tragiczne dylematy, rozrachunki, a nawet wadzenie się z Bogiem. (*Z Bogiem, a nawet mimo Boga... ta ewokacja romantyczna – przykładem*). Ale człowiek w perspektywie własnej śmierci postrzega Boga przez jego małe i duże uchybienia. Być może nawet bluźni, wszak czasami *modlitwa graniczy z bluźnierstwem¹⁵*. Ilustruje to między innymi fragment poetyckiego traktatu, który przytoczę ze względu na jego prostotę i urzekające piękno.

Bóg – jeśli jest – doprawdy nie zna umiaru w zadawaniu nam bólu. Czy nie dość, że zanim jeszcze przyjdziemy na świat, już podpisuje każdemu wyrok śmierci, tak że nie znamy dnia ani godziny? Nie dość, że co rusz to z tej, to z tamtej strony wychwytuje nam z kręgu żywych kogoś bliskiego, pozostawiając nas z nie gojącą się raną pamięci? Nawet te najszcześniejsze chwile czyż nie są podszyte panicznym lękiem, że miną, zanim zdążymy się nimi nacieszyć?¹⁶

¹² J. Hartman. *Zła nowina*. „Tygodnik Powszechny” 2010, nr 5, s. 28.

¹³ J. Zyciński. *Śmierć czy kenozą?* „Tygodnik Powszechny” 2010, nr 5, s. 29.

¹⁴ F. Nietzsche. *Wiedza radosna* (tłum. L. Staff). Warszawa, Wyd. „Bis” 1991.

¹⁵ E. Pytka. *Kiedy modlitwa graniczy z bluźnierstwem*. Poznań, Wyd. W Drodze 1985.

¹⁶ U. Koziol. *Mały traktat o Bożych niesprawiedliwościach*. W: *Supliki*. Kraków, Wydawnictwo Literackie 2005, s. 15.

Jeśli ta dawna ostoja – wiara w bóstwa i ich przesłania eschatologiczne zawodzi, to może należy udać się w kierunku innego świata piękna i perfekcji, związanej z szeroko pojmowaną sztuką, i tam poszukiwać rozwiązań tajemnicy życia i śmierci.

Magia sztuki a śmierć

Tak jak życie ze śmiercią, tak sztuka z religią wydają się być nierozłączne. Liczne są tego świadectwa z czasów zamierzchłych wzięte jak i współczesne, nawet w dobie postmodernizmu kwestionującego, co się tylko da zakwestionować. Magia sztuki ma w sobie podobną moc zniewalania i wyzwiania człowieka z pierwotnych lęków i zagrożeń egzystencjalnych jednakże, jak się wydaje, ufundowana jest na innego rodzaju wartościach, nie tyle na dobru jak religia, co na **pięknie**. Przez analogię do tezy religijnej, iż najwyższą wartością jest Bóg, można bez ryzyka popełnienia wielkiego błędu powiedzieć, że w rozmaitych odmianach sztuki taką wartością (*summum bonum*) jest **miłość piękna i doskonałości**.

Sztuka była wielokrotnie podnoszona do rangi absolutu. Miała ona zastąpić Boga i religię, a jej funkcje społeczne przyrównywano do religijnych poprzez odwoływanie się do tzw. „zmysłu metafizycznego” człowieka czy poprzez odniesienia nie tyle etyczne, co estetyczne. Przekonuje nas o tym Stefan Morawski, znawca estetyki, pisząc: *Dawniej świat przedmiotowy był jeszcze pretekstem do gry wyobraźni, teraz zostały same formy. Sztuka więc sama stała się absolutem – bytem nie tylko odrębnym od świata pozorów zwanego rzeczywistością, ale wyższym od tamtego, gdyż wyposażona w ład wewnętrzny i sens, jakich świat pozorów jest pozbawiony*¹⁷.

Oczywiście, jak każda analogia i ta też schematyzuje i upraszcza złożoną rzeczywistość świata sztuki klasycznej i nieklasycznej, niegdysiejszej i współczesnej, budowanej na dysonansach i harmonii w barwie, dźwięku, w przestrzeni i w czasie. To, co nas tu interesuje to przemijalność i nieprzemijalność człowieka jednostkowego poprzez możliwość wyrażenia się w akcie twórczym z jednej strony oraz obecność śmierci i umierania w dziełach sztuki z drugiej strony. To sztuka medalierska nam uświadamia, że śmierć i życie tkwią na tym samym medalu, awersem życie, rewersem śmierć!

Nie wszyscy jesteśmy artystami, czyli twórcami najwyższego lotu. Ale sprawcami wydarzeń raczej wszyscy. Z twórczością mamy do czynienia wtedy, gdy powstaje dzieło intencjonalne, piękne, oryginalne i wartościowe. Proces tworzenia, jak wyznają w swych dziennikach, pamiętnikach i konfesjach bezpośrednich rozmaici twórcy, daje poczucie panowania nad sobą i światem materii, jakkolwiek by ona nie była (słowo, barwa, dźwięk, bryła, taniec itp.). Twórca działa w natchnieniu, pod wpływem motywacji hubrystycznej, wyraża stany ducha i ciała. Wyraża swe

¹⁷ S. Morawski. *Absolut i forma. Studium o egzystencjalistycznej estetyce André Malraux*. Kraków, Wydawnictwo Literackie 1966, s. 62.

nadzieje, lęki i obawy, ale i radość, miłość, fascynację. Oferuje rozmaite obrazy świata i siebie – zwielokrotnia realną rzeczywistość. Buduje też zupełnie nowe światy, modelując je na własną modłę. Tworzy „z niczego coś”, wywołuje z niebytu to, czego nigdy jeszcze nie było, nie tylko odzwierciedla, ale dekonstruuje, rozbija i konstruuje na nowo. Wykracza poza to, co dane jest realnie, dokonuje transgresji, przekroczenia. W tym procesie właśnie, który trwa w realnym czasie, akt twórczy jakby go od tego czasu oddziela, izoluje i dzieło wraz z twórcą zaczyna żyć w innym świecie. Realny czas zostaje zawieszony, przynajmniej wyciszony. Dzieło i twórca stają się jednym ciągiem istnienia, bez rozróżniania pierwotnego zróżnicowania twórcy i autora. To daje poczucie uczestnictwa w rzeczywistości wyższego rzędu, obcowania z pięknem i doświadczania prawdy istnienia w bezkresnym bezczasie. Stany te przypominają, ze względu na swą intensywność, wspomniane wcześniej ekstazy na tle religijnym. Tak więc tworzenie, zaabsorbowanie, poświęcenie się jakiejś aktywności unieważnia upływ czasu, eliminuje z pola świadomości obecność śmierci. Twórca bywa jednorazowym bogiem, niekiedy na użytek kilku chwil (jednodniowa sława) i jako perfekcyjnemu bogu przysługuje mu nieśmiertelność i laur wiecznej chwały.

Drugi wymiar unieważniania grozy śmierci i umierania to właśnie jej wizualizacja na przykład na obrazach i w rzeźbach, w kinie, teatrze – już od czasów najdawniejszych. Pokazywanie cierpienia, kruchości ludzkiej egzystencji, dramatów życia wobec potęgi żywiołów – oswaja człowieka ze śmiercią jako faktem naturalnym do tego stopnia, że aż to staje się niepokojące. Dobrze to widać na przykład w tzw. kinie akcji czy wirtualnych, interaktywnych grach komputerowych, gdzie zabija się ludzi, mając do dyspozycji kilka „żyć” w zapasie. Oswaja się myśl dzieci i młodzieży z iluzją posiadania co najmniej jeszcze jednego życia lub przynajmniej własnego awatara w innej wirtualnej, boskiej lub diabelskiej rzeczywistości. To właśnie kultura komiksu, konsumpcji wytwarza wizję unieważnienia śmierci poprzez zwielokrotnione życie, zwielokrotnioną rzeczywistość świata symulaków, w którym są same kopie bez oryginałów. Kopie są tak piękne i tak perfekcyjne, że lepsze od oryginałów. Nie ma jednej śmierci, jednego życia. Jest tylko kasowanie kopii, opróżnianie kosza w komputerze osobistym, komenda z klawiszem „delete” – usuń. To wszystko. Życie na przemiał? – wypada zapytać za Zygmuntem Baumanem¹⁸. Być może bardziej zaawansowane technologie wykorzystywane w świecie sztuki pokażą jeszcze rozleglejsze pole manewru, wtedy powstanie, jak sądzę, wirtualna „gotowość do zmartwychwstania”. Tak właśnie nazwała jeden ze swych tomików poetka i wizjonerka Małgorzata Hillar¹⁹. A poezja to też sztuka i to jak potężna! Nie zdawałem sobie z tego sprawy jeszcze do niedawna, bo cóż nowego może powiedzieć nam jakiś poeta o starości, śmierci czy umieraniu? Wszystko już było! Nic bardziej mylnego!

¹⁸ Z. Bauman. *Życie na przemiał* (tłum. T. Kunz). Kraków, Wydawnictwo Literackie 2005.

¹⁹ M. Hillar. *Gotowość do Zmartwychwstania. Wydanie pośmiertne w 70. Rocznicę urodzin Poetki*. Warszawa, Anagram 1995.

Człowiek tyle razy był przedstawiany w obliczu starości i zanikania, ale nikt tego lepiej chyba nie zrobił jak współczesna poetka Urszula Koziół²⁰ ...*nie dość, że stary człowiek szpetnieje, kurczy się, marszczy i przecieka jak dziurawy garnek, nie dość, że traci zęby i włosy, musi nadto jeszcze tracić pamięć i rozum? Zdolność stanowienia o sobie? Ba, zdolność utrzymania się na nogach, dźwignięcia się na zwykły stopień, bo nawet głupie schody uzurpują sobie teraz prawo rządzenia jego krokami? Nie, nie, doprawdy, Bóg – jeśli jest – nie zna umiaru w zadawaniu nam cierpień i upokorzeń.*

Czy można prościej i jaśniej wyłożyć dramat starzejącego się człowieka w perspektywie jego fizycznej anihilacji? Traktaty naukowe i filozoficzne potrzebują do tego celu oceanu słów, wielosłowia. Poetka zaledwie kilkunastu lub wręcz kilku: *przemijanie / zanikanie/ redukowanie oswojonego „my” /.../ciężka próba odchodzenia od samego siebie/ rozstawanie się z tym/ co było już przyswojone/ ważne/ bliskie/ własne/ oswajanie z tym/ co obce/ ale nieuchronne/ a w końcu/ wywłaszczanie samego siebie z własnego „ja”/ z siebie/ wymazywanie się z bytu/* albo, po prostu *noc zrównała szczyty gór z głębią doliny*²¹. Sztuka potrafi – jak widać – wyrażać skomplikowane stany ludzkiego ducha: **pięknie, dobrze i prawdziwie**. Czy muszę o relacji sztuki ze śmiercią pisać więcej? Raczej już nie, nie wypada. Przejdźmy do kolejnej dziedziny – nauki.

Nauka – jej potęga i znikomość wobec śmierci

Co najmniej od czasów Oświecenia coraz większe zaufanie ludzi budziła prawdziwa nauka. Zwłaszcza pozytywizm i neopozytywizm spowodował swoisty triumfalizm nauk w sensie ścisłym. Zakwestionowanie jej wyników jest wszakże możliwe i z wdziękiem uczynił to postmodernizm ostatniego stulecia.

W nawiązaniu do poprzednich akapitów wypadałoby powiedzieć, że o ile religia i sztuka nawiązują do magii związanej z takimi wartościami jak dobro i piękno, to nauka od wieków gloryfikuje jako wartość naczelną – prawdę, „obiektywną” prawdę. Nie chciałbym powtarzać komunałów o względności czy absolicie prawdy oraz różnych jej ujęciach i definicjach. Zostawiam to innym, i na inną okazję. Wszak mamy rozmaite prawdy: religijne, psychologiczne, intuicyjne, osobiste itp. Powiem tylko tyle, że jakkolwiek by je rozumieć – poznajemy jedynie ludzkie oblicza „boskiej prawdy”. Czy nauka jej nam dostarcza najsolidniej i najpewniej? W jakimś niepełnym sensie chyba tak. Wierzymy w naukę, jej moc i w jej technologiczne fetysze. Dzięki odkryciom naukowym i wynalazkom nasza wiedza pozytywna o śmierci jest dość rozległa. Wykrystalizowała się także odrębna nauka o śmierci i umieraniu zwana tanatologią, ale także i nauka o potwornościach anatomiczno-fizjologicznych,

²⁰ U. Koziół. *Mały traktat...*, op.cit., s. 15.

²¹ U. Koziół. *Sprawozdanie z końcowych chwil*. W: *Przelotem*. Kraków, Wydawnictwo Literackie 2007, s. 31 i 28.

zwana teratologią. Rozwinęły się także dyscypliny związane z anestezjologią, uśmierzaniem, łagodzeniem bólu i eutanazją. Ale jak zauważa lekarz, profesor Tadeusz Kielanowski w *Rozmyślaniach o przemijaniu* hasło walki ze śmiercią jest mamiące. *Nauka bowiem nie walczy ze śmiercią ani przynajmniej na razie walczyć nie zamierza. Przedstawiciele wszystkich nauk przyrodniczych i humanistycznych, a więc biologicy, lekarze, prawnicy, filozofowie, wiedzą i są zgodni, że śmierć osobników jest częścią życia gatunków i że nic w tej chwili nie przemawia za tym, by w najdalszej nawet przyszłości mogło albo miało być inaczej*²². Kończąc swe rozmyślenia stwierdza wszak, iż nie jesteśmy wobec śmierci bezradni, mimo że na nią nieuchronnie skazani: *Możemy działaniem indywidualnym i zbiorowym pokonywać przesady, niepotrzebne złe tradycje i nawyki po to, żeby po spokojnym, pogodnym wieczorze życia zasypiać bez moralnego i fizycznego bólu*²³.

Medycyna światowa uczyniła znaczne postępy w zakresie wydłużania życia ludzkiego, między innymi dzięki osiągnięciom transplantologii, ale przede wszystkim dzięki biologii i jej specjalistycznym odmian, takich jak: biochemia, neurobiologia, genetyka itp. Jednakże to, co w interesującym nas temacie wydaje się najważniejsze, to perspektywy, które stwarzają dyscypliny naukowe w oswojaniu człowieka z myślą o śmierci jako realnym fakcie biologicznym i egzystencjalnym. Wydaje się, że nauki medyczne przybliżyły człowieka obiektywnie do możliwości wydłużenia jego życia, ale nie do nieśmiertelności. Nauka współczesna celów takich sobie nie stawia, ale śmierć czyni bardziej znośną i racjonalizuje proces umierania. Lecz mam wątpliwości, co do tego, czy postępy medycyny są na tyle wystarczające, aby w skali makrospołecznej zmienić warunki umierania na bardziej ludzkie, humanitarne. Wszak polska służba zdrowia i medycyna są chyba w agonialnej sytuacji. Zasygnalizują jedynie potencjały teoretyczne, dające nadzieję na zmianę stosunku człowieka do śmierci wskutek odkryć i wynalazków o podłożu naukowym.

Pierwszym wielkim krokiem uczynionym w ubiegłym wieku w celu rozwikłania tajemnicy życia było rozszyfrowanie spiralnej, podwójnej nici DNA. Dało to podstawy do spekulacji fantastyczno-naukowych w zakresie sterowania cechami dziedzicznymi organizmów roślinnych i zwierzęcych, a tym samym i człowieka. Udane klonowanie słynnej brytyjskiej owieczki uruchomiło kaskadę przypuszczeń i mało prawdopodobnych hipotez co do możliwości wydłużania życia organizmów zwierzęcych. Jednakże odczytanie pełnego genomu człowieka stanowi chyba największy postęp w przybliżaniu człowieka do inżynierii genetycznej (łącznie z eugeniką), pozwalając zwielokrotnić długość ludzkiego życia, m.in. poprzez eliminację chorób i obciążeń genetycznych.

Postępy kardiologii, neurochirurgii gwarantują eliminację wielu schorzeń, wobec których medycyna początku dwudziestego wieku zupełnie sobie nie radziła. Jeśli dodać do tego możliwość hibernacji, zamrażania tkanek i całych organizmów,

²² T. Kielanowski. *Rozmyślenia o przemijaniu*. Warszawa, Wyd. Wiedza Powszechna 1984, s. 133.

²³ Tamże, s. 134.

to perspektywy przetrwania człowieka dłużej – wydają się bardzo zachęcające. Pomijając tło natury ekonomicznej z tym związane (niedobór środków), wszystko to jednak razem wzięte, nie rozwiązuje zagadnienia eschatologicznego – ostatecznego odejścia człowieka od siebie samego. Nawet gdyby udało się zwielokrotnić długość ludzkiego życia, problem „bytowania ku śmierci” (*Sein zum Tode*) w Heideggerowskim sensie nadal pozostaje otwarty. Mamy przecież świadomość, że nasza śmierć zaprogramowana jest na poziomie biologicznym, komórkowym i trudno temu zaprzeczyć! No i cóż z tego, że filozofowie powiedzieli o śmierci i umieraniu tyle sprzecznych ze sobą zdań? Godne jedynie podkreślenia jest to, że w plejadzie wielkich filozofów kilku z nich wybija się na czoło (choć wszyscy już poumierali w stosownych dla siebie momentach), należy wymienić Sørena Kierkegaarda, Friedricha Nietzschego, Martina Heideggera, Karla Jaspersa, Arnolda Toynbeego czy naszych rodzimych, polskich: Józefa Tischnera czy Mieczysława Alberta Krąpca. Ostatni z tu wymienionych, pisząc o śmierci jako „osobowym przeżyciu” stwierdza: *Jak człowiek w stanie embrionalnym w łonie matki kształtuje wszystkie swoje organy na życie poza łonem, na życie w świecie otwartym, życie bardziej samoistne i samodzielne – tak również nasze życie już samoistne w świecie otwartym ujawnia takie psychiczne działanie, działanie najwartościowsze, osobowe, które nie mieści się w naturze tego świata, które nieustannie transcenduje świat natury do tego stopnia, że człowiek jest zmuszony stworzyć sobie specjalną „niszę ekologiczną” – kulturową, aby mógł istnieć i rozwijać się psychicznie²⁴. Autor ucieka się – wyjaśniając zacytowany tu fragment – do metafory rodzącego się dziecka, dla którego narodziny w nowym świecie są śmiercią dla biologicznego świata łona matki, znajdzie się ono bowiem poza nim, odcięte od pępowiny łączącej go z nim. Mówiąc krótko, aby się narodzić w nowym świecie, trzeba najpierw umrzeć w starym. Innej metafizyki nie ma i nie będzie, jakby to skwitował inny zmarły niedawno mistrz – Leszek Kołakowski, dla którego z kolei cztery są filary domu człowieka na nici czasu zawieszony: Rozum, Bóg, Miłość i Śmierć. Reszta jest milczeniem... oddzielona cmentarnym murem od pulsu życia.*

Zanim jednak nastąpi śmierć, człowiek często choruje, czuje się odpadem i zbędnym ciężarem dla rodziny i społeczeństwa, a nawet dla samego siebie, wyobcowuje się od siebie, niegdyś zdrowego, produktywnego, teraz – bezużytecznego produktu własnego rozkładu biologicznego i społecznego. Stąd bierze się zgorzkniałość starca i utyskiwanie na starość i jej dolegliwości w postaci chorób i degeneracji wyłączających człowieka z aktywności.

Proces śmiertelnej choroby i umierania porównać można do przebiegu społecznego oraz indywidualnego wykluczenia człowieka, jego marginalizacji oraz końcowej stygmatyzacji – jako trupa. Z trupami się nie rozmawia, nie współpracuje, ale się je usuwa, wyklucza ostatecznie z domu, rodziny, społeczności. Nawet jeśli się

²⁴ M.A. Krąpiec. *Człowiek w perspektywie śmierci*. W: B. Bejze. *O Bogu i o człowieku. Problemy filozoficzne*. Warszawa, Wydawnictwo SS. Loretanek-Benedyktynek 1986, s. 147.

zdarza zachować pamięć o zmarłych i rozmawiać z nimi, to raczej jako duchami, wspomnieniami o nich itp. Ale miejsce zmarłych jest na cmentarzu tak jak dla chorych takim miejscem jest szpital, dla tzw. wariatów „psychiatryk”, a dla przestępców więzienie. Nie przypadkowo przecież miejsca te były i są izolowane z normalnej architektury wiejskiej i miejskiej, bywały i są gdzieś na uboczu, zgodnie z sensem pojęcia „ekskluzji” czyli – wykluczenia. Śmierć jawi się więc jako **ostateczna forma wykluczenia**, której towarzyszą procesy obecne we wszystkich formach znanych nam marginalizacji i wykluczeń. Krajobraz semantyczny wykluczenia w rozmaitych jego formach jest dość rozległy i obejmuje między innymi takie określenia²⁵, jak: wyłączenie, ekskluzja, separacja, segregacja, oderwanie, odosobnienie, alienacja, izolacja, odrzucenie, defaworyzacja, deklasacja, degradacja, niepewność, uprzedmiotowienie, ubezwłasnowolnienie, pasywność, bierność²⁶.

Nadzieja, mimo wszystko?

Mimo tego, że tematyka przeze mnie podjęta jest dość smutna, a nawet tragiczna, to jednak chciałbym zakończyć rozważania optymistycznie. W wybranym przeze mnie wierszu automatyczny „spadochron duszy” otworzy się sam „po przekroczeniu bariery istnienia”. Przytaczam więc w całości utwór Józefa Barana pt: *Skok ostateczny*, w którym autor zręcznie i pięknie posługuje się metaforą śmierci, lepiej niż inni zatapiający się w morzu zbędnych słów o niej. Zaiste, obsesyjnie powracam do tezy już wypowiedzianej wyżej „niewiedza” i milczenie – to właśnie charakteryzuje ludzkie postawy wobec fenomenu śmierci. O śmierci wiemy mniej więcej tyle co nic. Może bardziej nic niż coś. Podobnie chyba jak i o Bogu, i mechanizmach boskiej inkluzji grzeszników (niebo), i ekskluzji (piekło) – potępionych.

*umieranie to tylko spadanie
z Mont Blanc ciała
skok o Wszystko
w zachłanną nicość
z wiarą że po
przekroczeniu bariery istnienia
otworzy się sam
spadochron duszy²⁷.*

Ale wiemy, że człowiek nie może wierzyć wbrew sobie, jak powiedział niegdyś św. Augustyn: *Credere non posset homo nisi volens*²⁸. Dodaję to na otarcie łez

²⁵ R. Szarfenberg. *Marginalizacja i wykluczenie społeczne. Definicje i ujęcia syntetyczne*. Warszawa, Wyd. IPS UW 2008, s. 5.

²⁶ Tamże, ss. 5–9.

²⁷ J. Baran. *Skok ostateczny*. W: B. Zeler. *Zrozumieć poezję współczesną*. Katowice, Książnica, s. 126.

²⁸ L. Kołakowski. *Ułamki filozofii. Najbardziej wysłuchane i najczęściej cytowane zdania filozofów z komentarzem*. Warszawa, Prószyński i S-ka 2008, s. 100.

agnostyków i ateistów. ... *i daj... / Trochę nadziei na nadzieję / nieba okruszek wysokiego...*²⁹. Kiedy umiera Bóg i anioły – nic już nas nie uratuje? Tylko – nadzieja? Mamy jako gatunek ludzki po okresie postmodernistycznego zwątpienia nawrócić się na nadzieję? Wiara i nadzieja³⁰ uzdrawiają samoistnie? Aż nie chce się w to wierzyć! Jak można się w tej sytuacji nawrócić? Cytowany już Leszek Kołakowski³¹ u schyłku swego życia przekonywał, chyba nie bez racji, że: (...) *nawrócenie, które rozbudza w nas miłość i wykorzenia nienawiść, musi mieć jakiś udział w prawdzie niezależnie od tego, jaka jest treść samej wiary (...)*.

Wiara to przeświadczenie, że coś istnieje, nawet gdyby nie istniało. Tymczasem nadzieja to potencjalność istnienia czegoś w przyszłości, kiedyś tam. To poznawczo-emocjonalny zadatek czegoś, czego nie jesteśmy pewni, że zaistnieje, ambiwalencja. A pewność, to pewność. W niej już nie ma miejsca na wahania czy rozterki. Tak oznacza tak, a nie znaczy nie. Prosta jest mowa prawdy – *simplex ratio veritatis*.

Cóż pewnego wiemy o nadziei (może z wyjątkiem nadziei matematycznej), o której tyle już napisano? Po pierwsze, że trzeba ją mieć. Nawet topiące się szczury w pewnym eksperymencie psychologicznym łatwiej przeżywały katastrofę (powódź), jeśli były wcześniej ratowane z innych opresji. Po drugie, można mówić o niej na rozmaite sposoby i w różnych okolicznościach, ale bez niej żyć niepodobna. Tak twierdzi niżej cytowany Emil Cioran. Po trzecie, co jakby logicznie wynika z drugiego, że nadzieja jakkolwiek rozumiana bywa powszechna u ludzi przeżywających ją świadomie, półświadomie, ale i nieświadomie. Najbardziej wartościową wydaje się nadzieja dojrzała. Ale i naiwna (ta, co to jest matką nie najmądrzejszych – wedle polskiego przysłowia) też ma swe walory adaptacyjne. Nie pozwala na zbyt szybkie załamania się w trudnej sytuacji, ma wręcz terapeutyczne znaczenie. Dziecku znacznie łatwiej uwierzyć we własną nieśmiertelność niż staruszkowi. Ten wie, co go czeka. Czuje obecność starości i śmierci we własnych kościach, a mimo tego trudno mu uwierzyć w swoją osobistą śmierć. Dlatego potrzebny mu jest Bóg – pomost do wieczności. Bywa też, że ateści pod koniec życia zmieniają orientację światopoglądowe, nawracając się. Pod wpływem nadziei? Czy raczej biologicznego strachu i paniki? Pytanie to, choć ważne, zawieśmy z dwu względów. Po pierwsze dlatego, że nie dysponujemy empiryczną wiedzą na ten temat. Po drugie zaś, trudno byłoby wyobrazić sobie tego rodzaju empirię (np. socjo czy i psychologiczne badania ludzi w stanach przedagonalnych) – i uznać za niedopuszczalną, choćby ze względów etycznych.

Są jak widać, odmiany nadziei *owiane mgłą tajemnicy*³². Do nich należy właśnie wielokrotnie tu przywoływana nadzieja skierowana ku przyszłości transcendentnej, ku życiu wiecznemu. Gdy tylko wypowiadam te słowa, natychmiast

²⁹ Z utworu Danuty Błażejczak pt. *Moja modlitwa*.

³⁰ L. Kołakowski. *Moje słuszne poglądy na wszystko*. Kraków, Wyd. Znak 1999, s. 99.

³¹ Tamże.

³² J. Kozielecki. *Psychologia nadziei*. Warszawa, Wyd. „Żak” 2006, s. 215.

z konsekwencją dialektyczną uruchamiają się we mnie liczne wątpliwości (nie mam łaski wiary, mam łaskę zwątpienia!), co chyba lepiej niż ja wyraża Emil Cioran: *Śmierć, owo wiosenne unicestwienie, spełnienie raczej niż otchłań, przyprawia nas o zawrót głowy tylko po to, by tym lepiej wznieść nas ponad siebie samych, podobnie jak miłość, z którą niejedno ją łączy: jedna, i druga naciskając na ramy naszego istnienia, doprowadzając do tego, że w końcu rozlatują się na strzępy, rozkładają nas i umacniają, rujnując nas okrężną drogą wiodącą przez pełnię*³³.

W tej perspektywie śmierć jawi się z jednej strony jako wykluczenie ze świata żywych i to wykluczenie ostateczne, ale też z drugiej strony otwiera jakąś nadzieję na uczestnictwo w innym wymiarze. Niniejsza refleksja w żadnym sensie nie dostarcza gotowych rozwiązań w zakresie osvajania się z myślą o śmierci własnej, bo ta wydaje się być najbardziej bolesna, ale umożliwia dystans wobec tego zagadnienia. *Nie wiemy wprawdzie, czym jest śmierć ani dlaczego jej podlegamy, nie tracimy jednak nadziei, że tkwi w niej sens, który prędzej czy później zostanie nam odsłonięty* – tak przynajmniej twierdzi autor monumentalnego dzieła³⁴ o metafizyce śmierci, jej absurdzie i ukrytym, domyślnym sensie.

Streszczenie

Autor na podstawie wielowymiarowych studiów teoretycznych przedstawił problem życia człowieka w cieniu śmierci w trzech perspektywach. Po pierwsze z punktu widzenia religii, głównie chrześcijańskiej w europejskim kręgu kultury, po drugie w wymiarze sztuki, jej zaradności i bezradności wobec wykluczenia człowieka ze świata żywych, po trzecie w wymiarze nauki i medycyny. Pokazał, odwołując się do licznych ilustracji i źródeł, złożoność procesu umierania i świadomości bycia śmiertelnym w płaszczyźnie indywidualnej, ale i społeczno-kulturowej. Tematyka przejmująca i pasjonująca, zwłaszcza w dobie postmodernizmu kwestionującego wszelkie sensy, w tym także sens i absurd osobistej śmierci człowieka jako przeżycia osobowego.

Abstract

Death – as an ambivalence, exclusion and hope...

Author, on the basis of a multidimensional theoretical studies depicted the problem of a life of a man in the shadow of death in three perspectives. Firstly, from the religion's point of view, primarily Christian in European culture, secondly from the art's point of view, its resourcefulness and helplessness in the face of the exclusion of a man from the living, thirdly, from the medicine and science point of view. He showed, with references to numerous illustrations and sources, the complexity of the process of dying and the awareness of being

³³ E. Cioran. *Pokusa istnienia* (tłum. K. Jarosz). Warszawa, Wyd. KR 2003, s. 192.

³⁴ I. Ziemiński, *Metafizyka śmierci*. Kraków, Wydawnictwo WAM 2010, s. 423.

mortal in individual and sociocultural aspect. A moving and fascinating subject, especially in times of postmodernism, questioning all possible meanings, including the meaning and absurd of a personal death of a man as a personal experience.

Bibliografia

- Baran J. *Skok ostateczny*. W: B. Zeler. *Zrozumieć poezję współczesną*. Katowice, Książnica, s. 126.
- Bauman Z. *Życie na przemiał* (tłum. T. Kunz). Kraków, Wydawnictwo Literackie 2005.
- Cioran E. *Pokusa istnienia* (tłum. K. Jarosz). Warszawa, Wyd. KR 2003.
- Clark W.R. *Pleć i śmierć* (tłum. A. Alichniewicz, A. Szczęśna). Warszawa, PIW 2000.
- Hartman J. *Zła nowina*. „Tygodnik Powszechny” 2010, nr 5.
- Hillar M. *Gotowość do Zmartwychwstania. Wydanie pośmiertne w 70. Rocznicę urodzin Poetki*. Warszawa, Anagram 1995.
- Jan Paweł II. *Przekroczyć próg nadziei*. Lublin, Redakcja Wydawnictw Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego 1994.
- Kielanowski T. *Rozmyślenia o przemijaniu*. Warszawa, Wyd. Wiedza Powszechna 1984.
- Kołąkowski L. *Moje słuszne poglądy na wszystko*. Kraków, Wyd. Znak 1999.
- Kołąkowski L. *Ułamki filozofii. Najbardziej wysłużone i najczęściej cytowane zdania filozofów z komentarzem*. Warszawa, Wyd. Prószyński i S-ka 2008.
- Kozielecki J. *Psychologia nadziei*. Warszawa, „Żak” 2006.
- Kozioł U. *Sprawozdanie z końcowych chwil*. W: *Przełotem*. Kraków, Wydawnictwo Literackie 2007.
- Kozioł U. *Mały traktat o Bożych niesprawiedliwościach*. W: *Supliki*. Kraków, Wydawnictwo Literackie 2005.
- Krąpiec M.A. *Człowiek w perspektywie śmierci*. W: B. Bejze. *O Bogu i o człowieku. Problemy filozoficzne*. Warszawa, Wyd. SS. Loretanek-Benedyktynek 1986, s. 147.
- Morawski S. *Absolut i forma. Studium o egzystencjalistycznej estetyce André Malraux*. Kraków, Wydawnictwo Literackie 1966.
- Nietzsche F. *Wiedza radosna* (tłum. L. Staff). Warszawa, Wyd. „Bis” 1991.
- Pytka E. *Kiedy modlitwa graniczy z bluźnierstwem*. Poznań, Wyd. W Drodze 1985.
- Pytka L. *Mój jednorazowy świat*. W: „Łuskanie chwil”. Warszawa, Wyd. Pedagogium 2010.
- Sujak E. *Rozważania o ludzkim rozwoju*. Kraków, Wyd. Znak 1987.
- Szarfenberg R. *Marginalizacja i wykluczenie społeczne. Definicje i ujęcia syntetyczne*. Warszawa, Wyd. IPS UW 2008.
- Świerczyński D. i A. *Przysłowia w sześciu językach*. Warszawa, PWN 1996.
- Świeżawski S. *Alfabet duchowy*. Kraków, Wyd. Znak 2004.
- Wais J. *Dwa światy*. „ALBO Albo” 2003, nr 2, s. 59.
- Zimbaro P.G., Boyd J. *Paradoks czasu* (tłum. A. Cybulko, M. Zieliński; red. nauk. M. Materska). Warszawa, PWN 2009.
- Życiński J. *Śmierć czy kenoza?* „Tygodnik Powszechny” 2010, nr 5.
- Ziemiński I. *Metafizyka śmierci*. Kraków, Wydawnictwo WAM 2010.